

Maszerujemy, bo

PAP/EPH/SHAWN THEW



Alejami Waszyngtonu po raz 39. przeszedł Marsz dla Życia. To największa demonstracja, która regularnie odbywa się w stolicy USA. I regularnie jest ignorowana przez główne amerykańskie media.

tekst

KS. TOMASZ JAKLEWICZ

tomasz.jaklewicz@gosc.pl

Dla Amerykanów obrona życia nienarodzonych to jeden z najbardziej gorących tematów w debacie publicznej. Setki organizacji pro life bronią na co dzień życia dzieci przed urodzeniem. Wszystkich jednoczy ten dzień. Przyjeżdżają najczęściej w zorganizowanych grupach. Jadą autobusami po kilka, czasem kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin ze wszystkich zakątków kraju. Co roku w rocznicę decyzji Sądu Najwyższego (sprawa Roe kontra Wade) z 22 stycznia 1973 roku, która zalegalizowała aborcję, setki tysięcy Amerykanów wyraża sprzeciw wobec tego zła i upomina się o prawo do życia dla nienarodzonych. Tegorocz-

ny marsz mimo deszczu i chłodu zgromadził około pół miliona osób, ludzi różnych wiar i przekonań politycznych. Większość stanowią katolicy, dla których bycie pro life jest ważnym elementem religijnej tożsamości. Polityczny wymiar marszu podkreślił sam prezydent Obama, który trzy dni wcześniej poinformował, że rząd zamierza dołożyć do obowiązkowego pakietu ubezpieczeń zdrowotnych finansowanie środków antykoncepcyjnych oraz refundację sterylizacji i środków poronnych. To oznacza, że każdy pracodawca bez względu na swoje przekonania będzie musiał obowiązkowo dokładać pieniądze na te cele wbrew swojemu sumieniu. Przeciwno decyzji prezydenta stanowczo zaprotestowali abp Timothy Dolan z Nowego Jorku, przewodniczący amerykańskiej konferencji episkopatu, oraz inni

biskupi. Nie dziwi więc, że podczas marszu wśród wielu transparentów pojawiały się i takie: „Obama albo życie”.

Co 30 sekund ginie człowiek

Pierwszy marsz odbył się w pierwszą rocznicę legalizacji aborcji, czyli 22 stycznia 1974 roku. Na schodach Kapitolu w Waszyngtonie pojawiło się wtedy około 20 tysięcy ludzi, aby wziąć udział w proteście przeciwko niesprawiedliwości proaborcyjnego prawodawstwa. Liderką była Nellie Gray, pochodząca z Teksasu prawniczka, emerytowana pracownica rządowej administracji, konwertytka na katolicyzm. To w jej domu zebrało się 30 osób, które zainicjowały całą akcję. Gray poprowadziła marsz i od 39 lat rusza w pierwszym szeregu. Tak było i w tym

one nie mogą

roku, choć ze względu na wiek (86 lat) poruszała się samochodem. Kardynał z Bostonu Sean O'Malley powiedział kiedyś o niej: „Niekórzy uważają Gray za Marthina Luthera Kinga obywatelskiego ruchu pro life, ale dla mnie ona jest Joanną d'Arc ewangelii życia”.

Najnowsze smutne statystyki mówią, że od 1973 roku w USA zabito w łonie matek ponad 545 miliona ludzkich istnień. To oznacza 3300 aborcji dziennie, czyli średnio jedno dziecko zabite co 30 sekund. Z sondaży Instytutu Gallusa wynika jednak, że od 2009 roku wśród Amerykanów nieznacznie dominują przeciwnicy aborcji. Liczba uczestników marszu systematycznie rośnie. Ostatnie lata gromadziły po ok. 200-400 tysięcy osób. Transparenty głoszą: „Wybieramy życie”, „Skończcie z aborcją teraz”, „Twoja mama wybrała życie”, „Kobiety zasługują na coś lepszego niż aborcja”, „Równe prawa dla nienarodzonych kobiet”, „Pro choice jest kłamstwem, dzieci nigdy nie wybierają śmierci”, „Bóg jest pro life”, „Maszerujemy, bo one (dzieci) nie mogą”.

Organizatorzy marszu postulują wprowadzenie do konstytucji poprawki chroniącej życie od momentu poczęcia. „Bez wyjątków i bez kompromisów!” – czytamy w ich ideowej deklaracji. Prezydent Ronald Reagan i George W. Bush przekazywali uczestnikom marszu pozdrowienia, podpisując się pod ich postulatami. Obecny prezydent skierował do nich oświadczenie, w którym stwierdził, że nie będzie ingerował w prywatność kobiet i rodzin.

Stawką jest wolność

Marszowi towarzyszą liczne spotkania, konferencje, wystawy, wiece, modlitwy i Msze w różnych miejscach Waszyngtonu. Katolicy w przeddzień pochodu zgromadzili się na tradycyjnym nocnym czuwaniu w Narodowym Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia. Kardynał DiNardo w homilii inauguracyjnej czuwanie zauważał, że nigdy jeszcze w historii USA rząd federalny

nie zmuszał obywateli do nabywania czegoś, co narusza ich przekonania. Chodzi o wspomniany pomysł Obamy, by obowiązkową refundacją w ramach ubezpieczenia objąć antykoncepcję, sterylizację i środki poronne. „Stawką jest zachowanie fundamentu konstytucyjnie chronionej wolności, która zapewnia szacunek dla sumienia i swobód religijnych” – podkreślił hierarcha. Arcybiskup Timothy Dolan z kolei podkreślił, że obecność tysięcy ludzi podczas czuwania to dowód, iż ruch w obronie życia nie jest, jak przewidywali niektórzy, „przemijającą fantazją”, która rozbija się o brzegi „nowego wspaniałego świata”. Metropolita Nowego Jorku, nawiązując do kontrowersyjnej decyzji prezydenta Obamy, wezwał, by nie poddawać się dyktatowi środowisk proaborcyjnych.

Aneta Kurasieńska, mieszkająca od 10 lat w Stanach, uczestniczyła w marszu po raz trzeci. Przyjechała z mężem autokarem z Amerykańskiej Częstochowy. – Moje zainteresowanie obroną życia zaczęło się w szkole średniej w Polsce – opowiada. – Usłyszałam na Mszy św. o duchowej adopcji i modyfikacji się przez 9 miesięcy. To był pierwszy krok

Aneta Kurasieńska w marszu wzięła udział po raz trzeci
PO LEWEJ: Mimo niepogody ok. 500 tys. osób manifestowało w obronie życia



ARCHIWUM RODZINNE

– wspomina i dodaje, że podczas marszu uderzył ją niesamowity entuzjazm i ogromna liczba młodych ludzi, uczniów szkół średnich i studentów. – Co roku maszeruje nas więcej i przybywa młodych. W Stanach ruchy pro life są coraz silniejsze, pomoc dla kobiet w ciąży, które mają trudną sytuację, jest bardzo dobrze zorganizowana. Są działania edukacyjne, domy samotnej matki. Mnóstwo ludzi świeckich angażuje się w to przy wielkim wsparciu księży i biskupów.

Marsz rozpoczął się tradycyjnie wieczem przed National Mall (wielkie błonia przed Kapitołem) około południa. Jako pierwsza przemówiła tradycyjnie Nellie Gray. Potem głos zabierali kongresmani pro life. Tim Walberg, republikanin, przemawiał u boku swojej żony Susan: „Mamy czworo wnuków, jednego w niebie, dwóch na ziemi, jednego w łonie swojej matki. Kto

powiedział, że nie jesteś dziadkiem wnuka, który choć się jeszcze nie urodził, to przecież już żyje?”. Allen West, republikanin z Florydy: „Nie ma ważniejszej sprawy dla zachowania wolności jak potwierdzenie fundamentalnego prawa do życia wszystkich ludzkich istnień. Prawa, bez którego wszelkie inne prawa nie mają znaczenia”. Kongresman Bill Johnson z Ohio nawiązał do „Deklaracji niepodległości”: „Ojcowie założyciele mieli rację, kiedy stwierdzili, że nasz Stwórca obdarzył nas nienaruszalnymi prawami, i nie przypadkiem prawo do życia wymienili jako pierwsze”. Obiecał też „kontynuować walkę w Waszyngtonie, aby żadne pieniądze z podatków nie finansowały aborcji”.

Czego się boją?

Aneta Kurasieńska: – Przejmujące były świadectwa osób, które przyznają się do aborcji. To mnie urzeka, że te kobiety nie boją się o tym tak otwarcie mówić. Stara ją się ostrzegać inne kobiety stojące

przed dramatyczną decyzją. One mówią wprost o tym, że aborcja zostawia kobietę poranioną na całe życie. Ruchy pro choice krzyczą, że to kwestia osobistego wyboru, ale te matki, które doświadczyły aborcji, mówią, że one wcale nie miały wyboru. Nikt im nie powiedział o konsekwencjach. Mówiły też o współwinie mężczyzn. Poruszające były opowieści dzieci, których rodzice byli o krok od aborcji. Najmocniejsze było świadectwo kobiety, której mama została zgwałcona i która wtedy się poczęła. Śliczna kobieta, lekarz, zaangażowana w obronę życia. Była pracownica jednej z klinik Planned Parenthood opowiadała o tym, jak się nawróciła podczas akcji „40 Dni dla Życia”. Widziała ludzi modlących się przez 40 dni przed kliniką i to ją dotknęło. Została katoliczką, napisała książkę o zakłamaniu tej organizacji, np. o nakłanianiu nastoletnich dziewczyn do dokonywania aborcji. Za tym stoją przecież wielkie pieniądze.

Po odśpiewaniu hymnu amerykańskiego jedną z głównych alei Waszyngtonu (Constitution Avenue) ludzie wyruszyli w wielobarwnym pochodzie, który zakończył się przed schodami budynku Sądu Najwyższego. Uczestniczyli w nim też reprezentanci ruchów pro life z Europy, organizujący podobne marsze w swoich krajach.

– Podczas marszu mówiło się głośno, że Obama jest najgorszym prezydentem w historii USA, jeśli chodzi o stosunek do życia. Podkreślano, że głosujemy za życiem. W wyborach politycznych czymś decydującym powinno być pytanie, czy kandydat deklaruje, że jest pro life – zauważa Polka.

Główne stacje TV, dzienniki opiniotwórcze oraz agencje prasowe w USA od wielu lat wydarzenie w Waszyngtonie ostentacyjnie pomijają milczeniem lub prezentują z niego zdawkowe relacje, w których liczba uczestników jest drastycznie pomniejszana, a społeczna skala oddziaływania bagatelizowana. Czego się boją?